

donGuralesko, Raskolnikov

Kiedy nie masz dokąd uciec nawet wzrokiem
Gdy jak Raskolnikov nie masz dokąd pójść
Wokół ludzie, twarze, światła, tysiąc okien
Świata balon, a ty trzymasz w ręku gwóźdź
Kiedy nie masz dokąd pobiec ani po co
Ani potem ani teraz ani tu
Nie ma światła za dnia, ukojenia nocą
W tłumie obcych ryczy wodospadu szum

To była piękna słoneczna niedziela
Żółte suche powietrze jak u Foulknera
Próbuję zakląć wtedy tam, w tu i teraz
Zjeść i wypluć w 24 literach
Wtedy byłem taki duży, dzisiaj jestem mały
Płoną na stosach wszystkie moje ideały
Co zatrzymać miały los, ale go nie powstrzymały
Co trwać miały jak skały, lecz się porozsypywały
A ja nie wiem jak zetrzeć twoje diamentowe łyży
Rzucam ochłapy marzeń niech się szarpią o nie psy
Niech warczą i szczerzą kły, nie starczą im twoje sny
Na górze fiołki na dole my
Obcy w tłumie, defiluje z nurtem rzeki
Widzę tamto lato z pod opadłej powieki
Wiem, minęły wieki i nic już nie jest pewne
Pamiętam tylko, że pachniało drewnem...

Kiedy nie masz dokąd uciec nawet wzrokiem
Gdy jak Raskolnikov nie masz dokąd pójść
Wokół ludzie, twarze, światła, tysiąc okien
Świata balon, a ty trzymasz w ręku gwóźdź
Kiedy nie masz dokąd pobiec ani po co
Ani potem ani teraz ani tu
Nie ma światła za dnia, ukojenia nocą
W tłumie obcych ryczy wodospadu szum

Latem szwendam się po ulicach ja bezdomny kot
W uszach mam szum, w głowie mam mrok
Jak mam pracować- to nie mam rąk
Jak mam uciekać- to nie mam dokąd
I nie mam skąd. Nie jestem stąd
Jestem zewsząd. Takich jak ja było paru, lecz odeszło
Bo zobaczyli przyszłość , więc poszli w przeszłość
Całe królestwo jest warte tyle co ta para z ust...

Chyba coś przeczuwasz, gdy tak siedzisz dopijając zimną kawę
Wygładasz, jakbyś zdawała sobie sprawę, że zaraz wyjdę przez tamte drzwi
I będę spał na ulicy, nic nie będzie mi się śnić
Nie będę jeść. Nie będę pić. Nie będę się nawet modlić
W tłumie najłatwiej się upodlić
Kolejno odlicz tysiąc werbli w podzięce
Piłat umywa ręce patrząc w lustro w łazience
Jesteś materii jeńcem, tym genialnym szaleńcem
Potępieńcem malowanym Malczewskiego pędzlem
Czy czymś więcej? Mniej więcej czy czymś mniej?
Ogniu ze mną kroczy, wietrze ze mną wiej

Kiedy nie masz dokąd uciec nawet wzrokiem
Gdy jak Raskolnikov nie masz dokąd pójść
Wokół ludzie, twarze, światła, tysiąc okien
Świata balon, a ty trzymasz w ręku gwóźdź
Kiedy nie masz dokąd pobiec ani po co
Ani potem ani teraz ani tu
Nie ma światła za dnia, ukojenia nocą
W tłumie obcych ryczy wodospadu szum

Wietrze ze mną wiedz
Ogniu ze mną kroc
Wodo ze mną płyn
Ziemi ze mną bądź.
/4x